

Śledztwo po konferencji

W co grają Rosjanie, ewidentnie przydeptując polskiego premiera? -
Łukasz Warzecha pyta w Teologii Politycznej



Konferencja Jerzego Millera znacząco wzbogaciła naszą wiedzę – i w sposób bezpośredni, i pośredni – w kwestii dochodzenia w sprawie katastrofy z 10 kwietnia.

W sposób bezpośredni – ponieważ dostaliśmy czarno na białym obraz tego, jak pracowała smoleńska wieża kontroli lotów. I jest to obraz przerażający: chaos, brak organizacji, konsultacje z tajemniczymi mocodawcami w Moskwie, podawanie załodze ewidentnie nieprawdziwych informacji o sytuacji meteorologicznej na lotnisku (przypomnijmy sobie zeznania Pawła Plusnina w tej sprawie) i wreszcie

– co najbardziej kluczowe – upewnienie załogi tupolewa, że znajduje się na ścieżce i kursie, podczas gdy w rzeczywistości odchylenie od jednego i drugiego sięgało kilkudziesięciu metrów.

Po prezentacji, pokazującej, jak przebiegała ostatnia faza lotu, trudno było nie odnieść wrażenia, że kontrolerzy po prostu sprowadzili polski samolot na śmierć. Czy było to działanie świadome, czy też rezultat skandalicznego bałaganu – tego nie wiemy i być może nigdy wiedzieć nie będziemy.

Jeśli natomiast przyjmiemy – co od początku wydaje się jedynym rozsądnym rozwiązaniem – że mieliśmy do czynienia z lotem wojskowym, to do kontrolerów należała ostateczna decyzja o zamknięciu lotniska i odmowie zgody na lądowanie. Oni jednak takiej decyzji nie podjęli. Nie ma tutaj mowy o jakimś „równym rozłożeniu winy”. Wziąwszy pod uwagę pracę Rosjan na wieży, zdecydowanie większą jej część ponoszą właśnie oni. Szczególnie gdy pamiętać, że załoga podjęła decyzję o odejściu na drugi krąg (komendę wydał kapitan Protasiuk, a powtórzył ją drugi pilot) zanim jeszcze wieża wydała komendę „horyzont”.

Moment po wydaniu tej komendy przez dowódcę wydaje się kluczowy. Komisja Millera przyznała, że nie jest dziś w stanie – lub nie może, cokolwiek to oznacza – określić, dlaczego samolotu nie udało się poderwać ani ile czasu i dlaczego minęło od wydania komendy do chwili, gdy maszyna zaczęła reagować. Ten właśnie moment wydaje się obecnie jedynym niejasnym elementem całej układanki i jeżeli wciąż brać pod uwagę – a moim zdaniem tak właśnie powinno się robić – także teorię zamachu, na nim należałoby się skupić.

Być może jednak ważniejsza jest wiedza pośrednia, jaką dzięki konferencji Jerzego Millera dostaliśmy. Po pierwsze – minister spraw wewnętrznych potwierdził w zasadzie, że Polska ma związane ręce i nie może już w sprawie raportu MAK zrobić nic. Podczas tury pytań pojawiła się ta kwestia. Jeden z dziennikarzy spytał ministra Millera, do jakich instytucji międzynarodowych zamierzamy się odwołać – co przecież kilka dni wcześniej zapowiedział Donald Tusk. Minister nie był w stanie na to pytanie odpowiedzieć. Bo też żadnej możliwości nie mamy. ICAO (Międzynarodowa Organizacja Lotnictwa Cywilnego) już zasygnalizowało, że sprawą nie zamierza się zająć (co zresztą jednoznacznie pokazuje, że lotu tupolewa nie da się zakwalifikować jako cywilnego). Za sprawą decyzji rządu Tuska o procedowaniu na rosyjskich warunkach, zostaliśmy praktycznie ubezwłasnowolnieni. Znaleźliśmy się w prawnej próżni, w której Międzypaństwowy Komitet Lotniczy może robić właściwie to, co chce. Przy czym słynne pytanie Andrzeja Stankiewicza, zadane podczas konferencji premiera Tuska, obnażyło dość porażający fakt, iż sam premier nie potrafi powiedzieć,

na jakiej formalnej podstawie zapadła decyzja o takim, a nie innym trybie procedowania. Dziś, gdy okazuje się, że jesteśmy całkowicie skrępowani, Donald Tusk znika.

Po drugie – przebieg zdarzeń (konferencja MAK, oczywiście celowo zorganizowana w superprofesjonalny, a zarazem skrajnie arogancki sposób, następnie spóźniona polska odpowiedź, a zaraz potem błyskawiczna replika MAK) to fragment większego obrazu strategicznej gry, jaką z Polską, a w szczególności z Donaldem Tuskiem, toczą Rosjanie. Ujmując rzecz lapidarnie – premier pokazał na początku, że można z nim zrobić, co się chce, i ta słabość została przez Moskwę brutalnie wykorzystana. Teraz wiele wskazuje, że trwa wizerunkowa wojna, przy czym nie ma tu równowagi stron. Rosjanie działają bezpardonowo i twardo, co dla nich charakterystyczne. Polska – wciąż na pół gwizdka, niepewnie i asekuracyjnie. Nawet minister Miller podczas swojej konferencji, której przekaz był przecież bardzo mocny, starał się osłabić jej wymowę, wielokrotnie zastrzegając, że nie chodzi o szukanie winnych, że to tylko prezentacja polskich uwag itp. Nie była to uległość tak widoczna jak podczas fatalnego wystąpienia Donalda Tuska w czasie krótkiej przerwy w jego urlopie zimowym, ale mimo to były to gesty niepotrzebne i osłabiające naszą odpowiedź.

W co grają Rosjanie, ewidentnie przydeptując polskiego premiera? Możliwe są dwie odpowiedzi. Pierwsza – że jest to klasyczna próba stłamszenia i psychicznego złamania szefa polskiego rządu. Rosjanie z całą pewnością dysponują dobrym portretem psychologicznym Tuska, który, jak wiadomo, do osób szczególnie silnych psychicznie nie należy. Jeśli dodamy do tego obsesyjne uzależnienie od wizerunku, możemy zrozumieć, jaką traumą jest dla niego zapewne obecna sytuacja, do której można jeszcze dodać choćby porażkę rządu w kwestii przebiegu rury Nordstreamu. Klasyczna technika polega na tym, aby najpierw przycisnąć, a potem odpuścić, wywołując uczucie wdzięczności i skłaniając ofiarę do spełnienia dowolnych żądań, byle zabieg się nie powtórzył. Co Rosjanie mogą chcieć załatwić? Tego nie wiemy, ale interesów mogą mieć w Polsce aż nadto.

Druga hipoteza brzmi, że Donald Tusk nie jest już Moskwie potrzebny, ponieważ ta znalazła sobie znacznie lepszego partnera w postaci Bronisława Komorowskiego. O ile Tusk próbował w pewnym momencie zaznaczyć własne stanowisko (stwierdzenie, że raport MAK jest w tej postaci „absolutnie nie do przyjęcia”), o tyle Bronisław Komorowski nie pozostawił wątpliwości, że bezwarunkowo akceptuje rosyjską wersję zdarzeń i obarczenie całą winą Polaków. Miałkość i bezradność prezydenta w sprawach zagranicznych, objawiona w całej wyrazistości podczas wizyty w USA, czyni z niego idealnego partnera (czy może raczej: przedmiot manipulacji) dla Rosjan.

Łukasz Warzecha

Łukasz Warzecha jest komentatorem "Faktu"

Foto: Damian Burzykowski ("Fakt")